Rok VIII. Kraków 1. Czerwca 1905 r. Nr. 11. B.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, UL. ZACISZE 7. Telefonu Nr. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. Główny skład na Król. Polskie: Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



Kobieta i szampan!...
W tem związek jest ścisły
I jedno i drugie
Rozpala nam zmysły.

Kto pił go — nie trzeba
Żadnego dowodu,
Że szampan najlepszy,
Gdy prosto jest z lodu.

Kobieta — przeciwnie,
Im więcej gorętsza,
Tem łacniej się wciska
Do naszych serc wnętrza.

Lecz przeczy znów temu
Taktyka kobieca:
Im więcej jest zimna,
Tem bardziej podnieca.

GRANICA St. Kol. W. W. Ruble, austryackie korony, franki, marki i t. p. sprzedaje i kupuje najkorzystniej dla pasażerów. SPECYALNY KANTOR WYMIANY wszelkich monet WŁADYSŁAWA HERTZA na stacyi „GRANICA“. Pociągi tak przychodzące jak i odchodzące zatrzymują się przeszło godzinę. Kantor znajduje się w westybulu dworca naprzeciw kas biletowych stacyi „GRANICA“.

Zjazd aktorów.

Przed kilku dniami odbył się w Warszawie u Bliklego pierwszy zjazd aktorów. Wysłany przez naszą redakcyę specyalny sprawozdawca, podsłuchał kilka urywkowych rozmów, jakie pomiędzy sobą zebrani na Zjeździe głodomorzy vel aktorzy prowadzili, a które jako rzeczywiście humorystyczne podajemy:

Amant X. Przed lokalem należałoby umieścić tablicę, aby publiczność wiedziała, że tu się odbywa zjazd aktorów.

Y. Racya, zupełna racya. Nietrudno bowiem mógłby do nas zbłądzić jakiś członek „sławetnego“ cechu rzeźników w mniemaniu, że się odbywa zgromadzenie rzeźników...

*

Przewodniczący. Ależ panowie! proszę się wreszcie uspokoić! Nie można słowa zrozumieć, tak ciągle mruczycie...

Chór aktorów. My wcale nie mruczymy, to tylko nasze żołądki tak burczą.

*

Kolega Głodomorski rzucił się do Wisły...

— Straszne! Utonął?

— Nie! był za lekki!

*

— Zdaje mi się, żeś tam w kącie zostawił parasol.

— Ależ proszę cię — co znowu! Przecież tam stoi kolega Grubowski.

*

— Cóż porabia Piórkiewicz?

— Szkoda go! Był prawdziwą ozdobą naszego stanu — najotylszy między nami... Zresztą z całego serca życzę mu nowej karyery. Został zaangażowany do Panopticum jako „szkielet gigerla!“

*

— Czemu się tak wszyscy pchają tam do kąta?

— Za tamtą ścianą jest kuchnia restauracyjna, więc wszyscy chcą sobie użyć bodaj na zapachu sosu gularzowego.

NA LUDOWEJ ZABAWIE.

Onegdaj na zabawie
Ludowej byłem w Parku;
Wesoło się bawiono
I wrzało, niby w garnku.

Do jednej mnie dziewczyny
Li tylko serce ciągło,
Co miała oczka czarne,
Figurkę zaś okrągłą.

Uciekam od zabawy,
Od gwaru i od krzyku,
Bo dziewczę me ujrzałem
W ogrodzie przy stoliku.

Z spojrzeniem pół omdlałem
Wysącza z kufla piwko,
Najlepszy mój przyjaciel
Zaś siedział naprzeciwko.

Skąd bladość jej — tak pytam —
Czy cię nie boli główka?
— Ach nie! — odrzecze — tylko
Ścisnęła mnie sznurówka!!

Wiem! wiem! - wprost oświadczyłem,
Choć dziewczę stroi dąsy,
Sznurówka ta vis à vis
Jest żywa — i ma wąsy.

Chat-Noire.

Z powieści.

...Na skrzydłach miłości poleciał Wiktor do Heleny, aby u jej stóp złożyć swe serce. Niestety — w pokoju Heleny zastał jej ojca — i dlatego wyleciał napowrót, wyrzucony za drzwi.

Na kole.

Podczas majowej uroczystości robotniczej, jeden z lowelasów, widząc posła Daszyńskiego w pochodzie, pyta drugiego:

— Słuchaj ty, czy Daszyński jeździ na kole?

Przechodzący obok w pochodzie młody towarzysz, słysząc to pytanie, odzywa się:

— Jeździ, proszę pana, ale na kole polskiem.

Przyjemne zajęcie.

— Dlaczego Jutkiewicz tak rzadko występuje?

— Bo ma pilniejsze i przyjemniejsze zajęcie w domu.

Nieszczęście.

W parku Jordana do grupy dzieci, bawiących się, przystępuje starszy jegomość, widocznie ogromnie lubiący dzieci i, przywoławszy jednego z malców, pyta:

— Jak-że się nazywasz maleńki?

— Karolek.

— A twój tatuś?

— Nie mam tatusia.

— A matka?

— Nie mam mamusi.

— Jakto, nie masz ani ojca, ani matki? A skądżeś się ty wziął na świecie, pyta śmiejąc się jowialnie, dobroduszny starowina.

— To mojej cioci zdarzyło się nieszczęście.

Konfident.

Dyrektor więzienia do przyprowadzonego więźnia:

— Ty drabie, to ty już ósmy raz powracasz do aresztu.

— Tak jest, panie dyrektorze. Góra z górą się nie zejdzie, ale ja z panem dyrektorem zawsze.

Agent.

(Humoreska).

Hej! kto nie służył nigdy w garnizonach krajów okupowanych, kto nie stał załogą w pogranicznych dziurach Bośni i Hercogowiny, ten nie może nawet domyślać się, jakie uczucia budzą się w sercu młodych oficerów, którym los pozwoli w końcu powrócić z tego wygnania.

W przybliżeniu jednak może sobie każdy wyobrazić, jaką radością pałał pan porucznik Fuciakowski, kiedy po trzech latach pobytu w Novi Bazar, przeniesiono go do Wiednia.

Zaledwie stanął na wiedeńskim bruku, ledwie urządził się i zameldował u swego pułkownika, który na drugi dzień zaprosił go do siebie na kolacyę, i tego dnia uwolnił go od służby, pan porucznik zaczął w myśli przebiegać swoje dawne znajomości i przypomniał sobie urocze zjawisko — pannę Pepi.

— A no! mam jutro wolny czas, trzeba skorzystać z tego i złożyć jej wizytę!—rzekł pan porucznik, kładąc się spać.

Jakoż na drugi dzień w południe, przybrawszy się po cywilnemu, ruszył do panny Pepi.

Wiedział, gdzie mieszkała przed trzema laty i trafił tam odrazu. Stanąwszy pod drzwiami bez wahania nacisnął guzik dzwonka elektrycznego.

Otworzyła mu szykowna pokojóweczka.

— Czy mogę widzieć się z panią?

— Proszę pana...

Pokojóweczka wprowadziła go do saloniku urządzonego bardzo elegancko, ale bez tego krzykliwego zbytku, jakiem niegdyś odznaczało się pomieszkanie panny Pepi.

— Oho! Pepka się ucywilizowała! pomyślał pan porucznik.

— Przepraszam, jak mam pana zameldować? spytała tymczasem pokojóweczka.

— Gustaw Daller!...

Pan porucznik podczas swych dawnych wizyt u panny Pepi stale używał tego pseudonimu.

W parę minut później do saloniku weszła starsza już, ale zawsze bardzo dobrze zakonserwowana dama, o siwiejących uż nieco włosach i wcale przyzwoitej tuszy.

— Przyzwoitka jest już także? oho! — pomyślał znów pan porucznik.

— Przepraszam pana — odezwała się poważnie dama — ale nie mogę sobie przypomnieć pańskiego nazwiska. Być może, że to moja krótka pamięć...

— O! — uśmiechnął się pan porucznik — nic nie szkodzi! Dawniej byłem w tem pomieszkaniu stałym gościem i liczyłem się do najlepszych znajomych panny Pepi...

— Co pan mówi?...

— Nie rozumie mnie pani? Ja mówię o pannie Pepi!...

— Daruje pan, ale to nazwisko jest mi całkiem nieznane...

— Co? pani nie zna panny Pepi! Aha... więc pani jest jej następczynią tylko...

— Następczynią?!... Panie! co to wszystko ma właściwie znaczyć?!...

— No... następczynią w tem pomieszkaniu! — wyjąkał pan porucznik, czując że wdepnął w jakiś kawał.

— Mieszkanie to rok przeszło stało pustką zanim je wynajęłam, więc nie znam mej poprzedniczki!—odrzekła chłodno dama, ale czemże mogę panu służyć jako następczyni tej panny Pepi?..

Sytuacya stawała się coraz drażliwszą, ale pan porucznik Fuciakowski nigdy nie tracił przytomności.

— Pani łaskawa zechce mi wybaczyć — rzekł z eleganckim ukłonem — ale ja jestem agentem sprzedającym wino... Otóż panna Pepi należała do moich najlepszych odbiorców. Sądzę więc, że jej następczyni będzie też na mnie łaskawą... Mam znakomite Bordeaux.

— Dziękuję! nie potrzebuję i żegnam pana!...

— Może pięćdziesięcioletni Médoc...

— Żegnam pana...

— Mam i koniak fin de champagne! — mówił już na progu pan porucznik.

* * *

Znalazłszy się na ulicy, pan porucznik odetchnął. Kontent, że tak zręcznie udało mu się wymknąć z niemiłej afery, pośpieszył do domu, aby przebrać się i pójść potem do pułkownika.

Ale widocznie pech ścigał tego dnia pana porucznika. Zaledwie bowiem wszedł do salonu swego dowódcy, odrazu natknął się na ową starszą już, ale zawsze bardzo dobrze zakonserwowaną damę o siwiejących już nieco włosach i wcale przyzwoitej tuszy.

— Pan porucznik Fuciakowski! jeden z najlepszych moich oficerów, moja teściowa pani Altheim, zapoznał oboje pułkownik.

Pan porucznik skłonił się głęboko i odszedł, a pani Altheim zwróciła się do zięcia.

— Jan się ten pan nazywa?

— Porucznik Fuciakowski!

— Ciekawe! przed dwoma godzinami grał u mnie rolę agenta win!...

— Co, co?...

— A co lepsze. powiedział, że najlepszym jego odbiorcą była jakaś panna Pepi, która mieszkała ongiś tam, gdzie ja teraz! Pytałam o nią stróża! Kobieta lekkich obyczajów! Ładnie się prowadzą twoi oficerowie!

Spółka Krawiecka pod firmą: WŁADYSŁAW FILIPKIEWICZ były kierownik fach. Związku kat. krawców przez lat 8; TOMASZ BĘTKOWSKI samoistny majster krawiecki od lat 14; WŁADYSŁAW MISKO były przykr. (żurnalista) Związku kat. kraw. przez lat 3; Kraków, ulica Floryańska L. 57, (tuż obok Bramy Floryańskiej) poleca na składzie: wielki wybór materyałów krajowych i zagranicznych, jakoteż Skład gotowych ubrań. Zamówienia wykonuje się według angielskich żurnali.

HERBATA Z RUMEM.

Źle, kto się do złego skłania,
Kto nie rządzi się rozumem;
Dziś żałuje panna Mania,
Że herbatę piła z rumem!

Gdy wypiła — będzie piła
Do namysłu czas był krótki.
Widzisz! widzisz, Maniu miła,
Jakie głupie z tego skutki!

Ta herbata: pierwszy szczebel,
Samo przez się się rozumie.
Rum, herbata i feldfebel,
Zdradna siła bywa w rumie!

Pan feldfebel w uszko szepta:
„Jeszcze ot! po jednej szklance!“
Nic dziwnego! ta recepta
Skutkowała płochej Mańce

Skutkowała, bo uwierzcie,
Że w czas jakiś byłem kumem,
I poznałem sam nareszcie,
Co to jest „herbata z rumem“.

Krk.

Trzy środki.

Jeden z najbardziej znanych w Krakowie adwokatów, kończąc obronę swego klienta, oskarżonego o zbrodnię uwiedzenia młodej dziewczyny i to z dobrej familii, rzekł:

— Moi panowie przysięgli! Ja znam tylko trzy środki, mogące coś znaczyć przy uwiedzeniu dziewczyny, t. j.: piękność, mądrość i pieniądze. Panowie przysięgli! Popatrzcie na mego klienta! Przecież on brzydki jak nieszczęście. Co do mądrości, to z toku rozprawy mogliście się panowie przekonać, że trudno o głupszego człowieka w Krakowie. A co do pieniędzy, to powiem wam w zaufaniu, on nie ma nawet na zapłacenie mi za obronę.

Oskarżony został 12 głosami uwolniony.

Pułkownik uśmiechnął się pod wąsami.

Tymczasem poproszono do stołu. Biedny porucznik miał jeszcze pecha! Musiał usiąść przy pani Altheim.

Ale, aby złe naprawić, tak jej nadskakiwał, tak ją bawił rozmową i opowieściami hercogowińskiemi, że po kolacyi sama pani Altheim podała mu małą, bardzo dobrze zbudowaną rączkę do pocałowania.

Panowie wyszli do innego pokoju na cygara. Panie przeszły do salonu. Sam pułkownik częstował cygarami, a podając pudełko panu porucznikowi rzekł z uśmiechem:

— Słuchaj-no poruczniku! Stary jestem i dam ci dobrą radę! Nie ofiaruj nigdy swego wina pod fałszywym adresem!...

Pan porucznik zapłonił się jak róża, szybko połknął kawę i wypalił cygaro, a potem poszedł pożegnać się z paniami do salonu, bo chciał uciec z tych tortur pod pozorem bólu głowy.

Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy pani Altheim podając mu znów rękę do pocałowania, szepnęła z anielskim uśmiechem:

— Mój poruczniku! a bądź tak dobry i przynieś mi jutro próbkę tego wina, na które miałeś w pannie Pepi tak stałego odbiorcę!...



Wszędzie interes.

Josek Pulvermacher służył początkowo przy infanteryi. Podczas manewrów przeniesiono go jednakże do artyleryi i kazano mu obsługiwać armaty. Ponieważ Josek nie miał o tem pojęcia, pyta się więc:

— Panie feurwerker, ile prochu potrzebuje jedna armata, żeby strzelnąć?

— Pięć funtów.

— Pięć funtów?! Panie feuerwerker, czyby to nie lepiej było sprzedać, aniżeli tak naraz wystrzelnąć?

MOJE OSTATNIE SŁOWA [1].

W obce ręce teatr miejski
Przejść nie powinienby,
To ostatnie moje słowa,
Co wypuszczam z gęby!

Ja dawałam piękne sztuki
Ku zdumieniu Polski,
A czy to, co ja dawałam,
Może dać pan Solski?

Niech spróbuje, a zrozumie,
Że to rzecz nie łatwa,
Że z kiszkami rozum we łbie
Zaraz mu się zgmatwa!

Niech spróbuje, a zobaczy
Pan dyrektor świeży,
Że z żałości jeszcze pokarm
Na mózg mu uderzy!

Jabym jedna dała radę
Sądź mnie Panie Boże.
Nie wierzycie? To ja z wami
Zaraz się założę!

Że potrafię popchać teatr
Ku Ojczyzny chlubie,
Bo ja lubię się popychać
I zakładać lubię.

Więc, gdy dają mi kopniaka,
Ja winszuję sobie,
Żeby mi choć dali spokój,
Kiedy legnę w grobie.

Dzisiaj wszyscy na mnie warczą,
Ujadają tłumnie,
Niechże mi też dadzą spokój,
Kiedy legnę w trumnie.

Niech na moim grobie śpiewa
Słowik albo wrona:
„Tutaj leży Kotarbińska,
Józefowa żona!“

Niech wiatr swe zapachy niesie
Na mój grób z kloaków:
„Stara, dobra Kotarbińska
Pożegnała Kraków!...“

Lucyna.

[1]) Artykuł nadesłany.

Zrymował.

Młody poeta, student uniwersytetu, przyjechawszy na wieś, rozmawia z jednym chłopem o wierszach. Chłop, wysłuchawszy wykładu o rymowaniu, powiada:

— Mnie się widzi, że to żadna sztuka.

— Mylicie się, Wojciechu. Na przykład, powiedzcie mi rym do: gnój.

Chłop skrobie się po głowie i po namyśle powiada: łój.

— Dobrze — chwali poeta. A na przykład rym do: władza?

Chłop, nie mogąc wymyśleć nic innego, powiada najspokojniej: Całuj mnie...

Nie wszystko.

Po przedstawieniu „Damy od Maksyma“, w której to sztuce panna Jeremi z taką wprawą kankana wybija, zjawia się u niej w garderobie pewien facet w wieku około lat 60 i przedstawiwszy się, jako właściciel kopalni nafty, zapytuje uprzejmie, czy nadobna artystka pozwoli się zaprosić na kolacyę.

— O z całą przyjemnością — odpowiada panna Jeremi — ale ja proszę pana po restauracyach nie chodzę, jeżeli pan zatem tak łaskaw, to proszę do mnie do domu, a stamtąd dopiero może pan posłać po kolacyę do Stępka.

Po wspaniałej i pikantnej kolacyi siedzi stary dandys obok panny J. w jej buduarze i zawraca jej kontramarkę:

— Wysłuchaj mnie pani jeszcze raz — powiada. — Ja jestem szalenie bogaty, a pani przecież jako artystka wiesz o tem, że dziś za pieniądze wszystko dostać można.

— Co, wszystko? Nie wierz pan w to, to nieprawda — odzywa, śmiejąc się, panna Jeremi — bo tego, co panu brakuje, za cały swój majątek kupić nie potrafisz!...

Szczyt miłości.

— Panie Silberstein — powiada starszy bankier do jednego ze swych znajomych — jak ja panu mówię, co pan dostanie moją córkę za żonę, to ja słowa dotrzymam; ale powiedz mi pan jeszcze, czy będziesz pan mógł należycie żywić moją córkę?

— Bah! Co to znaczy żywić? Co pan plecie? Naturalnie, że ją będę żywił, cudownie będę ją żywił, tak, że nawet umrze na zatłuszczenie serca.

To ma być zawód?

Dwaj starsi jegomoście, spotkawszy się w niedzielę na błoniach, rozmawiają o dzieciach.

— No, a cóż porabia twój syn?

— Mój syn jest poetą.

— Poetą? Cóż to za fach?

— No, poeta — — poeta — — robi rymy.

— Niby co to są rymy?

— Ano widzisz, to tak, jeżeli się mówi: skała — spała, wódka — krótka.

— I syn twój z tego żyje?

Doświadczony.

Na plantach spotykają się dwaj jegomoście. Po serdecznem przywitaniu i szablonowych pierwszych pytaniach o zdrowie i tak dalej, spostrzega starszy jegomość, że towarzysz jego w żałobie.

— Jakto? W żałobie? A po kimże?

— Po pani Annie Kolskiej.

— Prawda, czytałem coś, że znana filantropka, nosząca to nazwisko, przeniosła się tam, gdzie niema nędzy i gdzie panuje wieczny spokój i cisza.

— Ależ nie gadaj głupstw! Gdzie moja teściowa przebywa, tam o spokoju niema mowy.

U księdza.

Kasia Snopek, wcale ładna służąca, która dopiero od paru miesięcy mieszka w Krakowie, wychodzi za mąż. Przyszła tedy do księdza, aby dać na zapowiedzi. Ksiądz pyta jej:

— Nazywasz się Katarzyna Snopek. Tak?

— Tak jest, proszę księdza dobrodzieja.

— P a n n a?

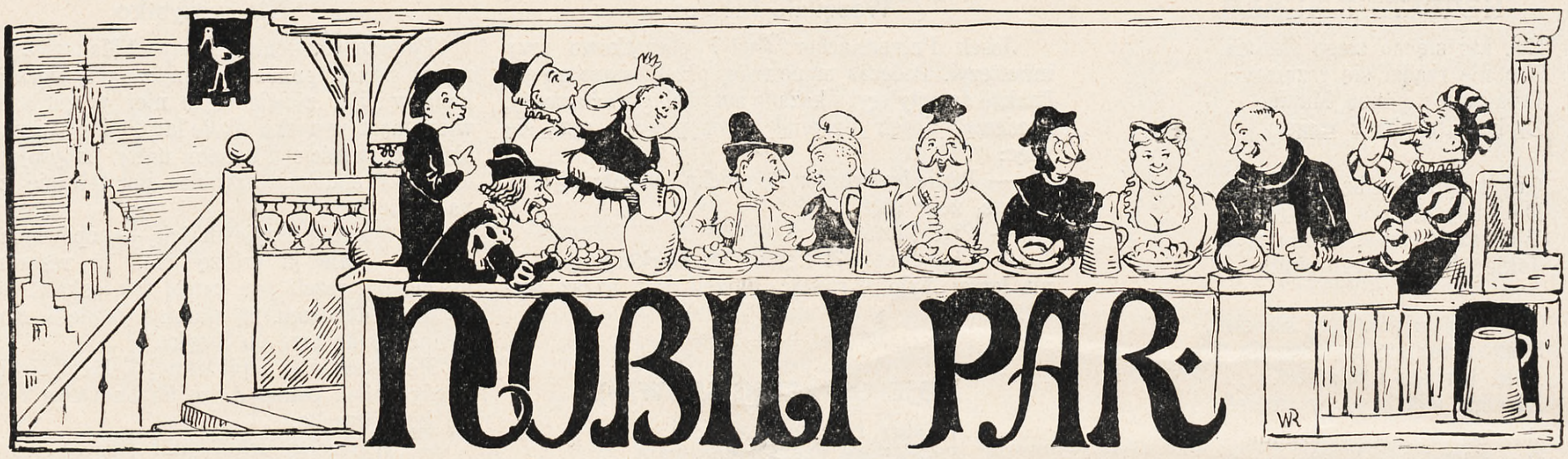
— Tak jest.

— D z i e c i ile?

— D w o j e, proszę księdza kanonika.



AKC. TOW. WARSZ. FABRYKI PERFUM
FRYDERYK PULS
W WARSZAWIE PLAC TEATRALNY 11.
Fabryka istnieje od 1852 r.
PERFUMY: Orchidée, Viola nostra, Wedgwoody. Wyborowe mydła toaletowe, Wody kolońskie i kwiatowe.
PUDRY I RÓŻNE WYROBY KOSMETYCZNE.
DOSTAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH LEPSZYCH MAGAZYNACH.



NOBILI PAR

Ucieszna kronika z dawnych lat Krakowa, ze starych aktów grodzkich i annałów klasztornych przepisał

Brat Sznapsanty z Towarzystwa Alkoholików Większych.

8) (Dalszy ciąg.)

Przyczem u nich jeden, zrobiwszy zez brzydki
Łakomem okiem spoglądał na łydki,
Drugi zbliżywszy się do niej — na prędce
Bolesny kares zadał penitentce,
Gdyż wepchał szpilkę, w część ciała okrągłą,
(Do niewiast bowiem zawsze go coś ciągło)
Trzeci — pryk stary — przytem niedołęga
Mruczał pod nosem: „To dzieweczka tęga!“
Mlaskał językiem patrząc w ócz jej głębię,
Że aż mu ślina kapała po gębie.
Na srogich sędziów zerkając z ukosa
Stała dziewczyna podkasana, bosa
Na podniesieniu prezentując nóżki
Z bezwiednym wdziękiem uroczej pastuszki.
Jeden z surowszych sędziów tego grona
Żądał koniecznie, by była męczona,
Ryczał, choć dziewka patrzyła tak czule —



„Związać jej ręce! zedrzeć z niej koszulę!
„Niech krew z jej pleców bezbożnych popłynie!
„Ja — sprawiedliwość znam tylko jedynie!
Dziewka spojrzała przed siebie rozpacznie:
„A więc się wkrótce straszna męka zacznie,
Na nic jej zgrabne nie zdały się nogi,
Bo wykonany będzie wyrok srogi
Już — już da hasło niezbłagany sędzia,
O! już gotują katowskie narzędzia:
Druciane rózgi i włosienne pletnie
Długie i ostre, a uwite świetnie,
Stołki nabite ostremi gwoździami,
Kto siądzie — tyłek krwią sobie poplami.
Pomysł tych tortur jest podobno chiński,
Zdałby się bardzo starej Kotarbińskiej —
Życzym jej szczerze krwawego stołeczka,
To uspokoi babinę troszeczka.

Dla kobiet — większe ma względy ustawa,
I kara dla nich nie bywa tak krwawa,
Szanując wdzięki i słabość kobiecą
Nawet tortury zbyt ich nie oszpecą,
Gdy stosowane umiejętną ręką.

Z rozkoszą bywa tak samo jak z męką
Trzeba ją zawsze zadawać rozsądnie,
Kat, czy kochanek niech we wszystko wglądnie!...
Takich spostrzeżeń o sztuce w torturze
Udzielał głośno straszny Mistrz w purpurze
I ciągnął dalej: Gdy jest chłopka prosta
To zawsze męki niech wyprzedza chłosta,
Na ten cel służą zwykle cieńkie pręty,
Można też modą turecką bić w pięty.
I inne kary są dla damskiej nóżki
Można ze stawów wyciągać paluszki,
Można żelazny włożyć bucik wązki
Albo stalowe nałożyć podwiązki,
Naciągać łydki przez drewniane kleszcze
I jest sposobów innych wiele jeszcze.*)
Wszystko to zresztą zależy od kata,
Gdy jest fantazya bujna i bogata,
Wspierana nadto przez wiedzę fachową!“
Tak Mistrz porwany swą własną wymową,
Stał jak natchniony i spoglądał dumnie:
Każda skazana, co się zbliża ku mnie,
Wie, że mi cześć się i pokłon należy,
Jestem jak rycerz, lecz takich rycerzy,
Którzy w klejnocie mają kij i topór,
Na nic się nie zda płacz, prośby, ni opór,
Na nic się nie zda, choć zaklęcia szepta,
Bo wykonaną musi być recepta,
Musi znieść męki, a nawet i kto wie,
Czyli zachowując swe życie i zdrowie,
Na sam ich widok prawdy nie opowie!

*) Cytowane ściśle według instrukcyi wydanej przez św. Inkwizycyę o torturach dla kobiet.

Gdy kat swej sztuki bronił z taką werwą
Nagle mu głosy rajców mowę przerwą:
„Dość już! pytamy po raz wtóry, czyby
Możliwem było zdjąć z dziewczyny dyby?
Szkoda zaprawdę takich ładnych nóżek
Może się dziewka ulęknie pogróżek,
Gdy już widziała katowskie narzędzie,
Może bez tortur wszystko śpiewać będzie!“
— Nie! – mistrz zawoła – temu się nie sprosta,
Gdy na zachętę nie będzie choć chłosta,
Aby wydała wspólnej zbrodni sprawcę!
A potem krzyknął: „Kłaść ją na tej ławce,
Niechaj ma przedsmak, co to są tortury!
Kłaść twarzą na dół — plecami do góry!“
Tak mistrz rozkazał. Zaczęła się chłosta,
Dziewka leżała wyciągnięta, prosta
Zwrócona w górę swą częścią wypukłą,
W którą naprzemian aż dwóch ludzi tłukło.
Na białe nogi i na grzbiet jej nagi
Spadały częste, a zjadliwe plagi,
Ale nie prosi, ani nawet jęknie,
Dowodząc swojej niewinności pięknie,
Jak bohaterka, niezwykła pastuszka.
I tylko czasem zadrga mała nóżka,



Gdy zbyt boleśnie rózga ją połechce.
Cierpi, lecz prosić swoich katów nie chce,
Bo dziwny upór był u młodej chłopki:
A gdy na nagie, skrępowane stopki
Mistrz zapalczywy chwycił się kańczuga,
Gdy z białych łydek spłynęła krwi struga
Gdy jak na liliach został ślad purpury
Jeszcze milczała wśród ciągłej tortury.
Mistrz krzyknął: „Milczysz, choć ci ciało krwawię?
Podać mi zaraz moje pióro pawie!“
Odrzucił kańczug groźnie kręcąc wąsa.
Nagle dziewczynę dreszcz przestrachu wstrząsa,
Co znaczy pióro — wiedziała już bowiem
I w głos krzyknęła: „Nie! nie! wszystko powiem!
Pragnie kolana ukryć pod sukienką.
Istotnie! była wyczerpana męką
A pawie pióro rzadko które zniosą.
Lecz Mistrz pochwycił nagle nóżkę bosą
I krzyknął gniewnie: „Mów co zacz i który!
Bo zaraz inne rozpoczniem tortury!“

Znany Magazyn wyrobów z chińskiego srebra, platerowanych, oraz z srebra czystego M. Jakubowskiego w Krakowie w Sukienicach, od strony ulicy Szewskiej poleca w wielkim wyborze przybory kościelne, przedmioty do użytku domowego, jak to: zastawy stołowe i toaletowe, oraz najnowsze nader gustowne przedmioty secesyjne na podarki i t. d. — Ceny umiarkowane bezkonkurencyjne.

Pierwszorzędna Pracownia Sukien Męskich
Materyały i krój angielski
Leona Grabowskiego właściciel firmy: Gabryel Grabowski
Wykończenie artystyczne
w Krakowie, ulica Szpitalna L. 36. Telefon Nr. 561.

I drugą ręką ujął pod kolana.
Dziewka w żelaznym uścisku trzymana
Wybuchła płaczem: „Słuchajcie mnie sędzie!
Ten szlachcic, który siedzi w trzecim rzędzie
Ten to udawał koślawego dziada!“
Wszyscy krzyknęli: „Trzykroć jemu biada!
Że taki stary a jeszcze wciąż kocha!“
Dziewka zaś nogą wskazywała Rocha.
Szlachcic się wzdrygnął: „Ta grzesznica kłamie
Dam sobie zaraz uciąć prawe ramię,
Albo też lewe, albo lepiej żadne,
Niech trupem padnę, albo też nie padnę,
Ale ta dziewka wyrzekła kalumnię,
Bo żadnej winy nie masz w sercu u mnie!“
Pomiędzy szlachtą powstał pomrok głuchy:
Trzeba przykładnej kary dla dziewuchy
Co śmie oczerniać naszego współ-brata
Śmierć tylko jedna jest dla niej zapłata!
Lecz zanim jeszcze pod toporem padnie
Niechaj odwoła kłamstwo swe przykładnie,
Niech wie, że męki są zapłatą za nie,
Niech na torturach zrobi odwołanie!“
A w tem się podniósł jeden człowiek z ławy
Wspaniałej tuszy i dzielnej postawy
rzekł: „Sławetni sędziowie i rajce!
Trudno z tych dwojga poznać winowajcę
Albo z jej zeznań sens wyciągnąć ścisły...
Być może — męki zmięszały jej zmysły,
I chcąc wykręcić się od swych katuszy
Dziewka niepomna na zbawienie duszy,
Salwując życie obwinia niegodnie
Tego szlachcica o wszeteczną zbrodnię!
Lecz sąd bezstronnym winien zostać zawdy
A gdy w zeznaniach jej jest nieco prawdy?
Jeśli istotnie, jak to nam powiada
Ten szlachcic chodził przebrany za dziada
I z prawej drogi sprowadzał dziewczęta?
Może go było stać na alimenta,
Więc dawał folgę swej dyabelskiej chuci?
Roch krzyknął wściekle: „Kto mi to zarzuci,
Tego n i e ż y w i ą c zetrę na otręby!
I wasze pilnuj także swojej gęby,
Bo, gdy ci pięścią palnę między ślepie,
Nikt ci nie weźmie, co ja ci przylepię!...
Jakto? Więc szlachta — jakto? szlachta słucha
Zniewag na szlachtę z ust tego mieszczucha?
Więc krew i klejnot w takiej u was cenie?
Że to nie szlachcic zdradza go odzienie!*)
Mowca mu przerwał ze szlachetnym giestem:
„Zamilcz warchole! N o b i l i - p a r jestem!
Słuchajcie oto mościwi panowie:
Jako mieszczanin urodzon w Krakowie
Mam te, co szlachta privilegia, prawa
I tę opiekę, co daje ustawa!
A jako równy szlachcicowi jestem
Muszę z stanowczym wystąpić protestem:
Na równi z dziewką trza zbadać i jego
I pod sąd oddać!...
Szlachcic krzyknął: „Nego!
I ja mój protest w tej sprawie położę:
Niechaj rozstrzygną o tem s ą d y B o ż e! **)
Gdy łżę — pod topór niech mi łeb oddadzą,
Wtedy ukorzę się przed kata władzą!
Lecz, gdy spotwarzon mój honor szlachcica,
Niech w mękach zginie młoda czarownica!“
Sędziowie wnet się na ustęp udali.
Na jaki sposób prowadzić rzecz dalej?
Dziewce — by mogła przyjść do przytomności
I chociaż trochę wyprostować kości
Wstrzymano wszystkie męki i tortury,
Zdjęto je z ławy, odwiązano sznury,
I traktowano poniekąd uprzejmie.
A po naradzie Ławnik rzecz podejmie:
„Szlachcic, jeżeli nie jest jego wina
Ma duszkiem wypić całą beczkę wina
A gdy mu flaki nie wylecą z brzucha,
Znak, że skłamała bezczelnie dziewucha!
Jeśli zaś pęknie — no to już bez kwesty
Nie można wiary dać namiętnej bestyi!
Co do dziewczyny — portugalską szkołą
Trzeba ją wsadzić na tak zwane „koło“
Choć kręcić ciężkiem kołem znaczna praca
Niech każdy sędzia po trzykroć obraca
Sędziów jest trzystu — każdy na to gotów
Summa summarum 900 obrotów!
Gdy dziewka przy tem nie straci pamięci,
To jest, gdy we łbie jej się nie zakręci,
Albo nie odda dyab'u swego ducha —
No! to wygrała tym razem dziewucha!“
Pan Roch się chętnie zgodził na tę próbę
Bo łeb miał silny, w piciu widział chlubę.
Wszedł na trybunę, odsapnął troszeczkę
Potem oburącz chwycił wielką beczkę,
Przechylił — przytknął do otworu usta...
Zabulkotało — wkrótce beczka pusta.
Zwycięstwo cnoty kogóż nie zachwyca?
Z tryumfem wiedzie tłum brata-szlachcica
I ogłaszają, że nie winien zbrodni,
O którą był posądzon najniegodniej,
Bo przecież wypił, wypił beczkę całą
Że ani kropli na dnie nie zostało!
Lecz cóż się działo tymczasem z skazaną?
Dziewce na koło wyleść rozkazano,
Z tem, że trzykrotnie przez każdego sędzię
W myśl postanowień obracaną będzie;
Sędziów zaś było, jak wiadomo trzystu,
Lecz lepiej zamiast słuchać batów świstu
Dać się obracać. Więc koło się kręci,
Bo obracają trzystu jak najęci,
Że tylko miga dziewczyny sukienka
A z nich niejeden poci się i stęka,
Bo dziewczę było dość ciężkie i grube,
Lecz wytrzymała do ostatka próbę
I ogłosiło trzystu sędziów z miasta,
Że jest niewinną...
Na tem punkt i basta!
(C. d. n.)

*) Ustawa ówczesna przepisyła ściśle formę i barwę stroju każdemu stanowi.
**) W zawiłych kwestyach uciekało się średniowieczne sądownictwo do t. zw.: „sądów Bożych“, których znaczenie w dalszym ciągu tej powieści wyjaśnione.

Finansista.

Na koncercie w parku krakowskim w ubiegłą niedzielę, spotkał pan X. znany w Krakowie przemysłowiec, bardzo ładną kobietę, byłą artystkę teatru miejskiego i począł z nią flirtować. Była artystka, widocznie dobrze umiejąca grać naiwne, rzekła mu wreszcie:

— Panie X., mówi mi pan tyle komplentów, ale ożeni się pan pewno z kobietą, której pan nigdy czegoś podobnego nie mówiłeś!

— Tak jest, proszę pani — odpowiada pan X. — W kwestyach finansowych jestem zawsze bardzo małomówny.

CANZONETTA.

Piersi u niej — miara grecka,
Usta — pączki róż,
Rączka, nóżka jak u dziecka,
Cóż jej braknie, cóż?

Cześć nadobnej tej tancerce
Z grona pięknych dam,
Za jej miłość, za jej serce
Grosz ostatni dam!

U mnie cnotę swą ulokuj,
Lecz wprzód zdejmij maskę z ocz,
Mam osobny całkiem pokój
I od bramy klucz!

Chat-Noire.

Mała różnica.

W kawiarni Drobnera siedzi młody pan z bardzo szykowną kobietą. Pan, o ile widać z zachowania się, ogromnie zakochany, pyta nadobnej towarzyszki:

— Ale, Lolu, ja jestem pierwszym mężczyzną, którego w twem życiu pokochałaś?

— No... tak... mniejwięcej — odpowiada dama — To znaczy, jesteś pierwszym mężczyzną, który się we mnie zakochał.



Myśl.

Że król Salomon w starszym wieku chciał się nauczyć mowy zwierząt, w tem niema nic dziwnego. Kto ma tysiąc żon, ten nie potrzebuje być Salomonem, żeby znienawidzieć ludzką mowę.

Miły siostrzeniec.

Pani radczyni Z. robi siostrzeńcowi wymówki.

— Słuchaj, Karolu. Tak dalej być nie może. Wczoraj późnym wieczorem widziano cię, jakeś wychodził z mieszkania tej aktorki...

— No, a cóż miałem zrobić, moja cociu? Czyż miałem tam pozostać?...

DO W. Z...!

Jam ci pokazywał gwiazdki
I tę mleczną drogę,
Pisał wiersze i powiastki,
Dałem, co dać mogę.

On — nie szukał gwiazd na niebie
I nie pisał wierszy,
A on jednak posiadł ciebie,
Choć jam kochał pierwszy!

Dziś — poznałem, co nas dzieli,
Łzy mi płyną z powiek:
Ja — kochałem jak anieli,
On — kochał jak człowiek!...

Krk.

„NA OJCZYSTĄ NUTĘ“.

Przy śmietniku na — podwórcu
Siedzieli oboje
Tak dobrani, jakby w korcu
Maku — ziarnek dwoje.

Ona — miała sznur korali,
On — podarte buty
I mówili i szeptali
W takt ojczystej nuty.

Nazywała się Marynką
Antek imię draba
A w tem przyszła z kataryńką
Na podwórze baba.

W szynku łykła rumu za trzy
Wpadłszy na minutę
I zagrała jak się patrzy
Na ojczystą nutę.

Dziś prócz wspomnień i pamięci
Nic — jak za pokutę
Nikt jej korbą nie zakręci
Na ojczystą nutę!...

Chat-Noire.

Pożenili się.

W jednej z najmniej uczęszczanych alei parku krakowskiego spaceruje jakaś młoda para.

— No, no, ci musieli niedawno wziąć ślub.

— Tak, tylko nie ze sobą.

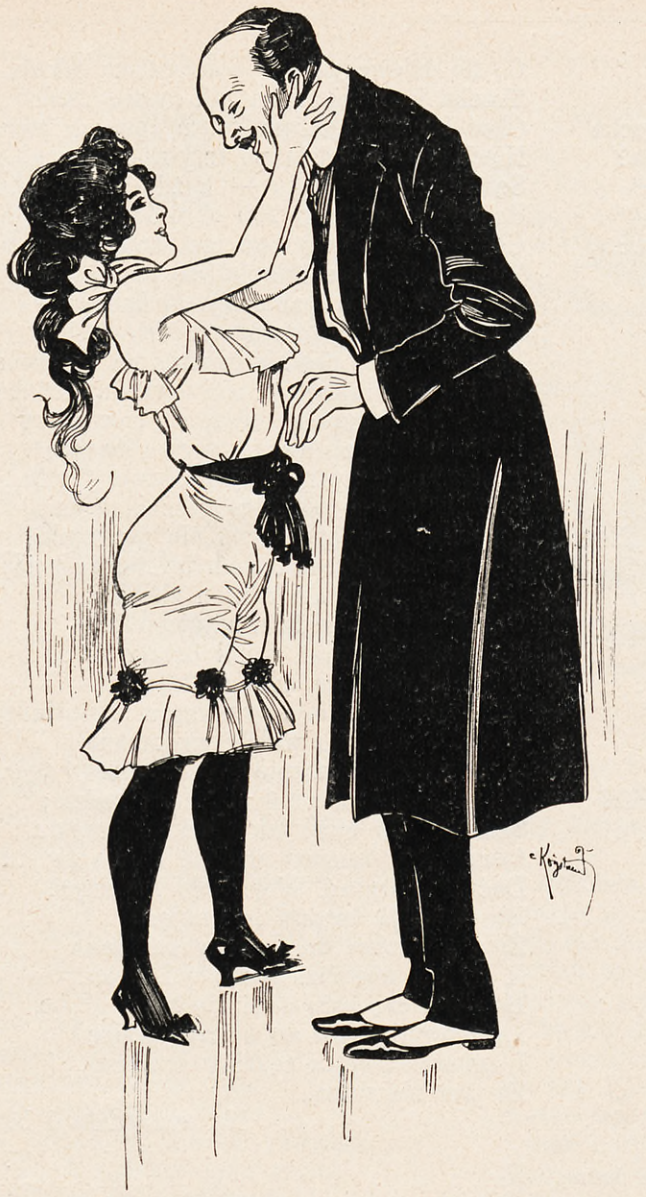
Przed sędzią.

Sędzia: Ta pani skarży pana o obrazę honoru. Pan miałeś powiedzieć, że ona ma kochanków, że żyje bardzo lekko i że nie trudnoby było...

Oskarżony: To wszystko prawda, panie sędzio, ale ja tego nie powiedziałem.

Restauracya i Piwiarnia Okocimska
w Krakowie — W. Woźniaka — Floryańska 19
poleca Szanownej Publiczności: Wyborną kuchnię pod własnym zarządem, znaną ze znakomitych potraw. • Piwo okocimskie, Wina, Wódki i Likiery krajowe i zagraniczne, Koniak węgierski i zagraniczny.
Bilardy ameryk. dla amatorów. Gabinety elegancko urządzone.
Lokal otwarty do godziny 2-giej w nocy.

Hôtel de Vienne Varsovie
Elektryczność — Centralne ogrzewanie — Wanny —
Pierwszorzędna restauracya
Rue Marszałkowska 102 vis-à-vis la gare de Vienne.



— O! tak! wierzaj mi najdroższy, że w kąpielach czułam się bardzo źle, ciągle mi coś brakowało!

— To dziwna rzecz!... Gdy ci się baczniej przyglądam, widzę, że nietylko nic ci nie brakuje, ale masz nawet trochę za wiele.



WARYANT.

Kobieta zmienną jest
Z jej sercem, główką,
Z tem, co na głowie ma
I pod sznurówką.

Na pozór wyda się
W wdzięki bogata,
A w gruncie rzeczy nic
Jak tylko wata!



Te damy prowadzi
Podróżnicza gwiazda,
Jedyne ich hasła:
„Gotów, fertig, jazda!“



— Powiedz mu, że mnie niema w domu!

— Powiedziałam mu, ale on nie chce wierzyć.

— To impertynent!... Zaczekaj, wyjdę sama i rozmówię się z nim, jak mi śmie kłamstwo zarzucać!...

Pracowity dzień kokoty.



1. Zrana.

Niech zepsuty świat nie mówi,
Że szczęśliwe są kokoty,
Bo z nich każda ma swe troski
I zmartwienia i kłopoty.

Bo i któż ich w życiu nie ma,
Jakie śmieszne to pytanie,
Mają wszyscy swe kłopoty,
Zwłaszcza zaś z półświatka panie!



2. W południe.

I w południe też pracuje
Kobiecinka nieszczęśliwa,
A z jej życiem pracowitem
Rozmaicie nieraz bywa.

Nieraz ubrać się nie może,
Mimo woli swej i chęci,
Bo ją ciągle oblegają
Wielbiciele i natręci!



3. Popołudniu.

Pół dnia pracy już minęło,
A jedyna jej rozrywka
Mały flircik popołudniu
Ze sąsiadem z naprzeciwka.

Wtem znów dzwonek. — Ha! wujaszek!
Gdzie uciekać? — Oknem! juści!
Po tej rynnie na podwórze
Niechże się pan prędko spuści!



4. Wieczór.

I wieczorem ma zajęcie,
Bo wypadek nie jest rzadki,
Że iść musi z swym wujaszkiem
Nieraz i do — separatki!

Ten wujaszek bardzo grzeczny,
No — i ma zupełną racyę —
To też bierze siostrzenicę
Po dziesiątej na kolacyę.

Dom spedycyjny i komisowy H. MENDELSOHN, Kraków
założony w roku 1838.
Biuro spedycyjne ces. i król. uprz. Kolei Północnej. Przedsięb. dowozowe c. k. Kolei państw. w Krakowie. Komerc. korespondent c. k. kolei dla szlaków w Galicyi.
Właściciele firmy F. B. i M. Wachtel podejmują się: Przewozu mebli w patent. wozach meblowych, przesyłek zbiorowych i ciężarowych, oclenia przesyłek zagranicznych, międzynarodowych po cenach ryczałtowych.
Filie: w Boguminie (Oderberg), Oświęcimiu i Szczakowy.

Odważny.

Maks Vogelnest, zbogaciwszy się na handlowaniu zbożem, kupił przed rokiem pod Limanową wieś, z dużym lasem. W tym miesiącu wyjechał do swojej nowonabytej posiadłości, ażeby ją całą dokładnie obejrzeć i zbadać. Na wszelki wypadek, idąc do lasu z leśniczym, zabrał strzelbę, ażeby się choć trochę nauczyć polować. Leśniczy, który go oprowadzał po lesie, powiada mu:

— Panie Vogelnest, tutaj możemy sobie urządzić polowanie na zające. Niech pan stanie tu i niech pan uważa, za chwilkę zając się pokaże.

— Nu – powiada pan Vogelnest – poco ja mam uważać? Niech on jeno przyjdzie, ja sze jemu nie boję.

Niezły debiut.

Do jednego ze znakomitych naszych literatów przyszedł autor „Zamętu“ i prosił go o pozwolenie odczytania mu swego świeżo napisanego dramatu. Nieszczęśliwy literat nie mógł się od słuchania wymówić. Rzecz ciągnęła się przez siedm aktów i ośmnaście obrazów — w pierwszym akcie zaraz wieszano głównego bohatera sztuki i pod jego szubienicą właśnie odprawiały się najefektowniejsze sceny dramatu. Po odczytaniu autor zwrócił się do swego szczęśliwego słuchacza z zapytaniem:

— Jakże się to szanownemu panu podoba?

— A doprawdy arcydzieło, lecz głównego bohatera nikt z taką precyzyą jak ty odegrać nie byłby w stanie. Mój kochany, po napisaniu takiego dramatu nic innego nie wypada, jak tylko co najspiesznej w tej roli debiutować.

Fatalne omyłki druku.

Z listu. Emil kupił swej żonie parę prześlicznych garnirowanych nóżek.

Z kroniki. Na wczorajszej premierze artystki nasze kąsały się formalnie w kwiatach.

Koniec dzieła. Pisałem w jaju roku pańskiego 1899.

Z powieści. Kobieta najponętniej wygląda w rodnym stroju.

Z noweli. Kokoty są to duże grzechy, ale niezbyt zdrowe.

Z artykułu wstępnego. Nie gardźmy zatem damami, które nam las nadarza.



Dzisiejsza młodzież.

Do starszego pana, przechodzącego się po peronie na dworcu krakowskim, przychodzi jakiś wyelegantowany młodzieniec i ukłoniwszy się grzecznie, pyta:

— Pan mnie nie poznaje?

— Nie — nie mogę sobie przypomnieć.

— Proszę pana, jestem tymsamym człowiekiem, który przed 5 laty uprowadził pańską córkę. Weź ją pan odemnie, a przebaczę panu...

Tajemnica.

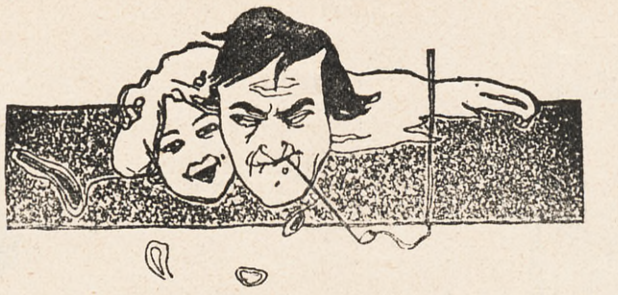
Pan N. zaręczył się z ładną, majętną panienką, ale po tygodniu zwrócił jej pierścionek zaręczynowy i cofnął się.

— Cóżeś ty zrobił — pyta go przyjaciel.

— Mój drogi – odpowiada pan N. – ja z tą dziewczyną nigdy nie byłbym szczęśliwy.

— Głupstwo! To jest tajemnica przyszłości.

— Tak, ale ja się dowiedziałem, że jej przeszłość ma także tajemnice.



Z NOTATEK TURYSTY.

Co masz czynić — czyń z rozmysłem
I wprzód się zastanów:
Pierwszy etap mej podróży
Lubień i Kochanów.

A że miałem do włóczęgi
Niezwyczajny zapał,
Tożem się na Babią Górę
Niezadługo wdrapał.

Ostrem górskiem tem powietrzem
Nadszarpałem zdrowie,
Mimo tego się znalazłem,
Niedługo — w Ojcowie!

Chat-Noire.

Znalazł odpowiedź.

Mojsze Rosenkranz z Kaźmierza zdołał wreszcie po długich ceregielach wyszukać dla swojej córki męża. Wróciwszy tedy wieczorem w szabes do domu, powiada do córki, żeby się przygotowała do zamążpójścia. Córka, dziewczyna wprawdzie bardzo ładna, ale też symetrycznie głupia, nie zgadza się na propozycyę i powiada:

— Tateleben, ja sze rzucę do Wisły, a nie pójdę za Moryca.

— Co to za groźba, aj waj, powiada pan Rosenkranz. Gięś umie pływać, to wuna na dół nie pudzie.

Bilet.

Inżynier Z. pomimo pięćdziesiątki wcale jeszcze rześki i znany z tego, że lubi kobietom głowy zawracać, spostrzega u Michalika jakąś wystrojoną damę, która go kokietuje. Zachwycony wyjmuje wizytówkę i pisze na niej: „Kiedy się panią widzi, musi się panią kochać, a gdy się panią kocha, kiedy ją się zobaczy!“ Bilet ten posyła jej przez piccola. Odpowiedź miała być bardzo pomyślna.

PIERWSZY A DRUGI.

Gdyś raz pierwszy mnie zdradziła
Tak bezecnie, tak szkaradnie,
Ach! myślałem moja miła,
Że sklep niebios na mnie spadnie!

Gdy raz wtóry to się stało,
Żeś zrobiła taką hecę,
To sądziłem, że o mało
W przepaść jakąś sam nie lecę.

A cóż dziś? O! Panno Święta!
Minął jeden rok i drugi —
Lecą na mnie alimenta,
A ja sam znów lecę w długi.

Chat-Noire.

Z przyzwyczajenia.

Sędzia. Jesteś pan oskarżony o złe obchodzenie się z żoną. Naprzód jednak musimy załatwić generalia.

— Czy pan żonaty?

Nigdy sam.

Młody podlotek pyta na zabawie znanego światowca „złotego młodzieńca“ — jak to mówią: Proszę pana, czy pan się także tak boi, jak się pan sam znajdzie w ciemnym pokoju?

Młodzian na to: Nie mogę pani odpowiedzieć tak, ani nie, bo ja prawie nigdy w ciemnym pokoju nie jestem sam.

Naiwna.

Starsza, leciwa, ale jeszcze wcale młodo wyglądająca panna, tragicznie:

— Drżę na samą myśl o 40 rocznicy moich urodzin.

Bezlitosna młoda kuzyneczka naiwnie:

— Dlaczego? czy ci się wtedy coś złego zdarzyło?

BAJKA.

Słuchaj, jaka ładna bajka!
Nad strumykiem raz wyrosła
Modra niezapominajka
I wzbudziła miłość — osła.

„Wszakżeż miłość to nie zbrodnia,
Miłość serce me przenika“,
Rozumował osioł co dnia,
Chodząc pić tu u strumyka.

Póty chodził ponad wodę
(Choć z niej zwykle nigdy nie pił),
Póty wielbił jej urodę,
Aż językiem kwiat zaczepił.

„Jaki świeży! Aż pokusa!
Ach! miłości na zadatek
Muszę lubej skraść całusa!“
Rzekł — i połknął cały kwiatek.

Nie wierz! nie wierz! biedny kwiatku
Zapewnieniom lada osła,
Bo cię spotka na ostatku
Los tej, co nad wodą rosła!

Krk.

Doświadczony.

Żona, stojąc z drugim swym mężem nad grobem pierwszego: Tak, tu leży on, bohater. I ty nie byłbyś dziś z pewnością moim mężem, gdyby mój ukochany Jan nie był poległ śmiercią walecznych na polu wojny.

Małżonek (po namyśle): Oj, tak; wojna jest klątwą ludzkości.

Kobieca logika.

— Jak pan śmiesz coś podobnego mówić o mojej najlepszej przyjaciółce?

— Ba, proszę pani. Najgorszego jeszcze nie powiedziałem.

— No, proszę, niech pan mówi!

Między studentami.

— Cóżeś ty dzisiaj jadł na kolacyę?

— Ot, co tam pozostało z obiadu.

— A cóż pozostało?

— Nic.



Alfred Biasion
Kraków, Floryańska 34
Optyk c. k. Kliniki Okul. Uniw. Jagiellońskiego
Magazyn założony w r. 1801.
Najdokładniejsze wykonanie przepisów Okulist. – Okulary i Pince-nez. Szkła francuskie sfer. i kombin. – Wyroby gumowe. – Pończochy na żylaki. – Bandaże. – Towar wyborowy. – Ceny niskie.

Hotel Polski
w Krakowie, przy ulicy Floryańskiej
Blisko kolei (obok bramy Floryańskiej)
poleca pokoje od najwykwintniejszych do najskromniejszych; ceny bardzo przystępne – od 1 złr. za pokój.
Uwaga! Na miejscu znajduje się Telefon Nr. 469 do użytku Gości, tak w obrębie Krakowa jak i do wszystkich głównych miast całej Austryi.

Nieporozumienie.

Profesor X, o którym powszechnie wiadomo, że nie cieszy się szczególną miłością swej żony, popadł w ciężką chorobę i od kilku miesięcy leży w łóżku. Pewnego dnia lekarz, wyszedłszy od chorego, poprosił profesorową na bok i rzekł:

— Łaskawa pani, musi się pani na wszystko przygotować.

— Jakto? Czyż z moim mężem tak źle?

— Właśnie, że nie, proszę pani. Dziś lub jutro wstanie najzupełniej zdrowy.

Fatalne.

— Wiesz, moja droga – powiada żona jednego z urzędników Floryanki do swej przyjaciółki — byłoby mi rzeczywiście przyjemnie, gdybym tak mogła obdarzyć mego męża synkiem. Jak myślisz? Możeby pojechać do Krynicy? Tobie Krynica pomogła.

— No tak, moje dziecko, ale tego blondynka doktora w Krynicy już niema.

ZDRADA.

Znam jedno miejsce w lasku,
Ukryte na oboczu
Od słonecznego blasku
I chytrych ludzkich oczu!

Tam tylko czasem ptaszę
Nad głową nam zaśpiewa,
Tam luba — szczęście nasze
Widziały tylko drzewa!

Polanka ta pamiętna,
Ten las i łąk kobierce,
Tam żywiej drżały tętna
I silniej biło serce!

Lecz jedno mnie mój Boże!
Ach! jedna myśl przestrasza,
Że może już zdradzona
Serc tajemnica nasza!

Świat odkrył naszą sprawkę
W swem oburzeniu świętem,
Bo w miejscu schadzek, trawkę
Wygnietliśmy ze szczętem!

Chat-Noir.

TIMEO DANAOS.

Pewien radca przełożony
Bywał w domu podwładnego,
Czułe słówka miał dla żony,
Z mężem zaś był per „kolego“.

Raz z wyrzutem niespodzianym
Mąż wystąpił. — Wielki Boże!
Muszę grzeczną być dla niego,
Bo on ci zaszkodzić może!

Mąż odpowie: „Ot! dobrodziej,
Awans, urlop — wszystko blaga!
Już ja wolę, niech mi szkodzi,
Tylko niech mi nie pomaga!...“

Chat-Noire.



Zapoznany dobroczyńca.

Radca Z., idąc późnym wieczorem plantami koło pomnika Lilli Wenedy, spotyka wcale przystojną, młodą dziewczynę, stojącą samotnie w pustej alei. Zbliża się tedy do niej, ale, nie mając odwagi jej zaczepić, staje obok i patrzy na nią. Kobieta, zauważywszy go, odzywa się:

— Cóż tak milcząco, mój panie?

— Ciszej, moja kochana — powiada, drepcząc ku niej, staruszek. Ja jestem członkiem Towarzystwa opieki nad młodemi dziewczętami. Powiedz mi swój adres, ale cichutko, żeby kto nie dosłyszał, to ja się zgłoszę do ciebie za godzinę.

— Dlaczegóż dopiero za godzinę?

— Bo widzisz, muszę iść zjeść trochę kawioru, żebym mógł cię pouczyć należycie o celach naszego Towarzystwa.

Tresowana lampa.

Doktór X. znany w Krakowie lekarz chorób kobiecych, opowiada jednemu ze swych najlepszych przyjaciół, że był wczoraj u mecenasowej Z. prześlicznej młodej wdówki na herbacie, że nagle lampa zgasła itd.

— Przepraszam cię — przerywa mu przyjaciel — czy to nie było o godzinie pół do dziesiątej?

— Tak — odpowiada pan X. zdziwiony. — Ale skąd ty wiesz o tem?

— O, ja znam tę lampę. Ona już jest tak wytresowana, że zawsze o pół do dziesiątej gaśnie.

CO MA OŻYĆ W PIEŚNI...

Dziwił mi się ktoś tam,
Że ja nie potrafię
Pisać nic innego,
Tylko pornografię.

A co najdziwniejsze,
Dowiedział się o mnie,
Że mimo to żyję
Moralnie i skromnie.

Jam w innem znaczeniu
Odczuł to boleśniej:
„Musi umrzeć w życiu,
Co ma ożyć w pieśni!“

Chat-Noire.

Filozofia posługacza.

Posługacz nr. 306 przychodzi raz do artystki panny R. przynosząc jakieś małe pudełeczko.

— Cóż to jest — pyta artystka?

— Pan prezes przysyła tę broszkę i kazał mi powiedzieć, że wieczorem tu przyjdzie.

— Czy macie mu przynieść odpowiedź?

— Eh, nie. Zdaje mi się, że pan prezes ją już zna.

Niektóre kobiety mają serce tak obszerne, że mogą tysiąc mężczyzn w niem pomieścić. I, co ciekawe: o takich kobietach mówi się, że nie mają serca...

KTO POSIADA MUZYKALNE UCHO

NAWET GDYBY NIGDY NA ŻADNYM INSTRUMENCIE GRAĆ SIĘ NIE UCZYŁ

MOŻE WYKONYWAĆ ZA POMOCĄ

SAMOGRAJÓW

NA KAŻDYM FORTEPIANIE I NA KAŻDEM PIANINIE

WSZYSTKIE UTWORY LITERATURY MUZYCZNEJ, NIE WYŁĄCZAJĄC NAJTRUDNIEJSZYCH

POD WZGLĘDEM TECHNICZNYM:

BIEGLE, CZYSTO I RÓWNO

JAK ŻADEN WIRTUOZ — NAWET NAJZNAKOMITSZY — WYKONAĆ NIE ZDOŁA

POD WZGLĘDEM DUCHOWYM:

DOWOLNIE WEDŁUG WŁASNEGO POJMOWANIA I ODCZUWANIA WYKONYWANEGO UTWORU.

PRZY JEDYNIE FIZYCZNEJ PRACY GRAJĄCEGO, WYKONANIE UTWORU PRZEZ SAMOGRAJE NIE RÓŻNI SIĘ NICZEM OD WYKONANIA PRZEZ JAKIKOLWIEK AUTOMAT

JEŻELI NATOMIAST GRAJĄCY MUZYKĘ KOCHA I ROZUMIE, OD ILOŚCI I JAKOŚCI WYŁOŻONEJ PRZEZ NIEGO PRACY DUCHOWEJ ZALEŻY,

O ILE WYKONANIE PRZEZ SAMOGRAJE PRZEWYŻSZY NAWET NAJIDEALNIEJSZE WYKONANIE NAWET NAJGENIALSZEGO WIRTUOZA.

SAMOGRAJE BEZ NUT KOSZTUJĄ:



PIANOLA....	Koron 1400
PIANAUTO...	„ 1200
ANGELUS....	„ 1000
PIANISTA...	„ 800
PARAGON...	„ 600
ORGANISTA .	„ 400



WYŁĄCZNY ZASTĘPCA NA GALICYĘ I BUKOWINĘ: GABRYELSKI — KRAKÓW.

Eleg. spodnie spacerowe złr. 2.50 poręczonej doborowej jakości, trwałe, posiadające najnowszy fason, solidny kolor i nienaganny wiedeński krój, sprzedajemy **za bezcen** jedynie z powodu olbrzymiego zapasu. Przy odbiorze **2 par złr. 4·75.** Przy zamówieniu wystarczy podać całą długość, objętość w pasie i długość w kroku. Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy przez

Nieodpowiednie zamienia się bez jakichkolwiek trudności. Każde zamówienie na miarę z garderoby męskiej i dziecinnej zostanie również bardzo szybko i rzetelnie po najtańszych cenach fobrycznych uskutecznione. Aby się każdy mógł przekonać, o naszych niezrównanie niskich cenach prosimy uprzejmie o zamówienie próbne i o liczne zwiedzanie naszego składu fabrycznego.

Dom eksportowy ubiorów męskich i dziecinnych

Kraków, ul. Grodzka L. 31.

Dostawcy związku ck. urzędników państwowych.
Filie: w Łańcucie i w Gorlicach.

CUKIERNIA LWOWSKA

Fabryka czekolady, kakao, czekolady mlecznej, cukrów deserowych, warszawskich pierników i herbatników

JANA MICHALIKA

Kraków, Floryańska 45, Telefon 466

Bufet w teatrze miejsk.



Pokój dla pań
Pokój dla palących

CZYTELNIA

zaopatrzona w wielki wybór pism krajowych i zagranicznych

Cukiernia otwarta od g. 6 rano do 11 w nocy

O każdej porze:
Kawa, Herbata, Lody itp. inne napoje.

Wykonuje wszelkie zastawy cukrowe na wesela, pikniki, rauty i inne zabawy.

Poleca się PIERNIKI własnego wyrobu na czystym miodzie lipowym, jako specyalność:

PIERNIKI GRAHAMA

skutecznie działające na wszelkie dolegliwości żołądkowe

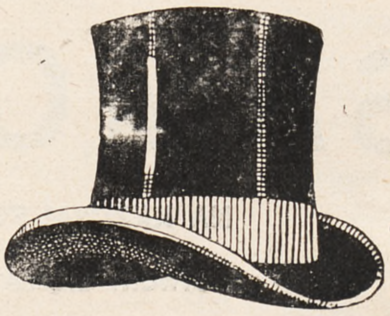
Cukinreia odznaczoną została za swoje wyroby najwyższemi nagrodami na wystawach światowych.

Ekspedycya pocztowa na prowincyę odwrotnie. Specyalne cenniki odwrotnie franko.



ZDZISŁAW ZDANOWICZ

w Krakowie Sławkowska l. 3



Hotel Saski

Telefonu Nr. 516

Poleca w wielkim wyborze i znakomitej jakości

Cylindry, Kapelusze, Klaki

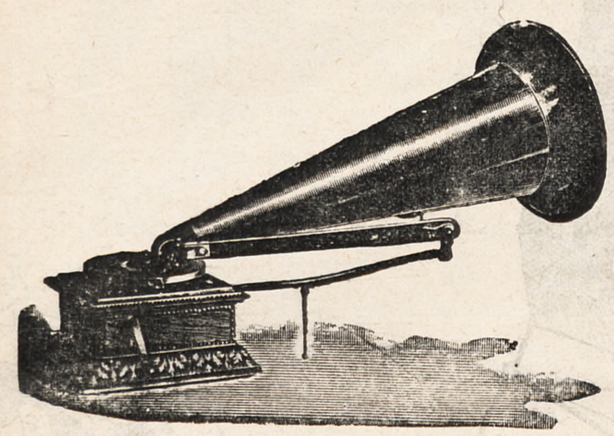
P. & C. Habiga, Scotta, Chrystysa, Borsalino, Plessa, Pichlera i z innych cesarsko i królewskich fabryk.

BIELIZNĘ MĘSKĄ BIAŁĄ I KOLOROWĄ
z ces. i król. nadw. fabryki V. Suppancic.

Wełnianą bieliznę Dra Prof. G. Jaegera i Dra Lahmana.

KRAWATY NAJMODNIEJSZE, **RĘKAWICZAGKI** NA IPRG.. **PŁASZCZE, PELERYNY** GUMOWE I LODENOWE NIEPRZEMAKALNE, **KALOSZE** ROSYJSKIE I AMERYKANSKIE **LASKI, PARASOLE,** OBUWIE MĘSKIE, BERLACZE, PANTOFLE KUFRY, TORBY, **NECESERY,** PLAIDY, **KOCE.**





K. ZIELIŃSKI



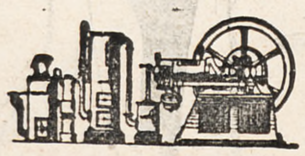
MECHANIK I OPTYK, KRAKÓW, LINIA A-B 39.

Poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych.** Każde zamówienie na okulary podług recept P. T. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi we własnej pracowni; **szlifiernia szkieł optycznych**, urządzona podług systemu metrycznego.

Poleca również najnowsze **Gramofony** systemu amerykańskiego po koron 100 i 150, **koncertowe** po kor. 200 i 300. **Płyty** do tychże z polskiemi melodyami, zwykła wielkość kor. 3, koncert. koron 6.

Biuro techniczne
F. LORD

Kraków
Floryańska 55.



Telefon Nr. 230.

Skład maszyn, narzędzi i artykułów technicznych dla wszelkich gałęzi przemysłu.

Zastępstwo Austryackich zakładów **„Siemens-Schuckert“**, Wiedeń.

Instalacya elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły; plany, kosztorysy i projekty gratis.

Maszyny parowe, kotły, motory gazowe i generatory. Kamienie francuskie i krajowe. Walce porcelanowe i stalowe. — Pompy i sikawki. Węże gumowe i parciane.

Skład i wyłączna sprzedaż oryginalnych rosyjskich olei smarowych firmy: S. M. Schibaef & Co. Tłuszcz Towota. Zastępstwo firmy F. Reddaway & Co. Ltd. dla pasów oryginalnych „Reddaway“. Pasy skórzane, parciane i gumowe. Paski do szycia i krupony. Płyty i sznury gumowe i asbestowe. Przybory do maszyn (armatury) wszelkiego rodzaju. Liny parciane i druciane. Płótna i papier szmirglowy. Maźnicy i oliwiarki wszelkiego rodzaju. Pokrowce nieprzemakalne i wszelkie armatury dla urządzeń wodociągowych, łazienek i klozetów. Dzwonki elektryczne i przybory do tychże. Papier szybrowy.

KANTOR WYMIANY
filii c. k. uprzyw. gal. akc.

Banku Hipotecznego
W KRAKOWIE

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów bez potrącenia prowizyi.

Filia c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego
W KRAKOWIE

wydaje

ASYGNATY KASOWE

oprocentowując takowe po $3^{1}/_{2}$% za 60-dniowem wypowiedzeniem.

☞ Filia c. k. uprz. gal. Banku hipotecznego przyjmuje wkładki do oprocentowania w rachunku bieżącym wydaje w tym celu książeczki czekowe, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania udziela zaliczki na papiery wartościowe, i uskutecznia zlecenia na zakupno lub sprzedaż efektów na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.



A. HAWEŁKA w KRAKOWIE

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co., London“.

Największa nasza troska?

Tej dla każdego tak potrzebnej i nadzwyczaj zajmującej broszury żądajcie gratis i franko pod adresem: **Postfach „106“ München II.**

Kto chce dużo pieniędzy?

Miesięcznie aż do 1000 kor. można zarabiać bez ryzyka a uczciwie. Proszę przysłać natychmiast adres pod: „E 43“ A. Heilman, Nürnberg, Fürtherstrasse 78.



Księgarnia Dra Wł. Miłkowskiego

w Krakowie poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem, p. t.

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po hal. 16, 36, 72 i Kor. 1·20. Kurs I-szy K. 2·40, Kurs II-gi K. 4·80.

Polsko-Francuski kurs I-szy kor. 3·60. kurs II-gi K. 9·60. **Gramatyka Polsko-Francuska** K 3·60.

Polsko-Angielski kurs I-szy Kor. 2·30. kurs II-gi Kor. 3·60.

Polsko-Rossyjski I-szy kurs Kor. 4·20, kurs II-gi Kor. 5·40.

Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi Kor. 1·50.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ogranicz.

ul. św. Gertrudy l. 8

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe po $4^{1}/_{2}$% rocznie.

Wydawca **Stanisław Lipiński**. — Redaktor odpowiedzialny: **Wiktor Nimhin**. Z Drukarni Wł. Teodorczuka w Krakowie.



— Czy nie miałyby panie apetytu pójść ze mną na kolacyę... do seperatki?
— A czy jesteś pan pewnym, że środki twoje wystarczą na nasze apetyty?



– Niema nic piękniejszego, moja droga, jak absolutna samotność.
– Ja jednak znam coś jeszcze piękniejszego: samotność we dwoje!